

Natarcie roślin obcego pochodzenia

7 września 2015

Grożący poparzeniami barszcz Sosnowskiego znają chyba wszyscy. Do Polski trafił jako – przeznaczona na paszę – roślina pastewna i rozprzestrzenił w szalonym tempie. Zajęci walką z barszczem powinniśmy jednak zachować czujność, bo w natarciu są już kolejne gatunki inwazyjne: rdestowce czy ambrozja.

Na liście roślin obcego pochodzenia w Polsce znajduje się już blisko tysiąc gatunków, w tym około 80 to rośliny inwazyjne. Zestawienie to przygotowali naukowcy z kilku uczelni wyższych w kraju, aby m.in. pomóc w identyfikowaniu kolejnych gatunków inwazyjnych. „Lista obejmuje zarówno te gatunki, które mają już status roślin zadomowionych, jak i te dotąd niezadomowione. W przyszłości może się ona wydłużać, bo wraz ze zmianami klimatu w Polsce zadomowią się gatunki z rejonów cieplejszych: śródziemnomorskiego czy nawet leżących w strefie podzwrotnikowej np. z Afryki” – mówi PAP prof. Barbara Tokarska-Guzik z Uniwersytetu Śląskiego.

Część z gatunków inwazyjnych występujących w naszym kraju sprowadzono celowo jako rośliny ozdobne, lecznicze czy miododajne. „Inne zawleczono nieświadomie z różnymi towarami, w transporcie. Dzieje się to również obecnie, ponieważ poszczególne gatunki wykorzystują najróżniejsze sposoby rozsiewania nasion, zarodników lub organów wegetatywnych. Przykładowo nasiona niektórych roślin mają różne wyrostki, kolce, haczyki, którymi przyczepiają się do kół samochodów, odzieży i tak przenoszą się w inne miejsca” – wyjaśnia badaczka.

Oczywiście obecnie numerem jeden jest barszcz Sosnowskiego, który stanowi zagrożenie nie tylko dla rodzimych gatunków, ale też dla człowieka. Pochodzi z Kaukazu, a do Polski trafił w

latach 1970. i 1980. Ponieważ daje bardzo wydajne plony (wysoką ilość masy zielonej), próbowano wykorzystać go jako paszę. Jego uprawa wymknęła się jednak spod kontroli. Barszcz zaczął przenikać do rodzimych zbiorowisk roślinnych, okazał się też niebezpieczny dla zwierząt i ludzi. Kontakt z rośliną może wywoływać reakcje skórne, w tym nawet oparzenia drugiego i trzeciego stopnia. Wiosną 2015 r. szacowano, że w Polsce barszcz Sosnowskiego porasta ok. 8 tys. ha.

Coraz większym zagrożeniem są jednak mniej znane azjatyckie rdestowce: ostrokończysty-japoński i sachaliński. Pochodzą z Azji, a do Europy sprowadzono je w pierwszej połowie XIX w. jako rośliny ozdobne. „Zalecano je jako rośliny niezwykle atrakcyjne do sadzenia w ogrodach. To byliny, które mogą osiągać bardzo duże rozmiary – nawet do 3-4 m wysokości, a rdestowiec sachaliński charakteryzuje się także ogromnymi liśćmi. Pokrojem przypominają bambusy, ze względu na budowę pędu. Były też uważane za rośliny miododajne. Faktycznie przyciągają owady w tym pszczoły, mimo że ich kwiaty są drobne i niepozorne, jednak zebrane w liczne kwiatostany. W dodatku zakwitają późno, z końcem sierpnia lub na początku września, kiedy nasze rodzime gatunki już kończą okres kwitnienia” – opisuje prof. Barbara Tokarska-Guzik.

Rdestowce azjatyckie występują głównie na południu kraju, przede wszystkim w dolinach rzecznych, częste są także w miastach. Nie są niebezpieczne dla człowieka, ale jak wszystkie gatunki inwazyjne, stanowią zagrożenie dla różnorodności biologicznej. „Rośliny te zajmują duże powierzchnie w postaci zwartych łąnów w dolinach rzecznych. Obfite ulistnienie powoduje zacienienie podłoża i ogranicza możliwości kiełkowania i rozwój gatunków rodzimych” – wyjaśnia rozmówczyni PAP. W dodatku niezwykle łatwo się rozprzestrzeniają. Ich podziemne kłącza wrastają na głębokość dwóch metrów, a rozrastają się nawet do siedmiu metrów od rośliny macierzystej.

Doświadczenia brytyjskie pokazują, że obecność rdestowca

ostrokończystego znacznie obniża wartość gruntu. Aby podjąć na nim jakąkolwiek inwestycję, taką roślinę trzeba najpierw usunąć, bo później może ona wyrastać między płytami chodnikowymi, a nawet przebić asfalt. To rodzi kolejne koszty.

Innym gatunkiem inwazyjnym jest ambrozja bylicolistna. W wielu miejscach Europy stwarza ona zagrożenie dla zdrowia ludzi jako roślina alergenna. „Jej pyłek jest oceniany jako jeden z najsilniejszych alergenów, który może powodować gorączkę, katar sienny. Masowo występuje w niektórych cieplejszych rejonach Europy. Na Węgrzech uważana jest za roślinę priorytetową do eliminacji. Zajmuje też duże obszary Ukrainy, gdzie początkowo sadzono ją jako roślinę leczniczą. Trafiła również do Polski. Najwięcej jej stanowisk można znaleźć na południu i południowym-wschodzie, a wzdłuż dróg i linii kolejowych rozprzestrzenia się w szybkim tempie” – opisuje prof. Tokarska-Guzik.

Zdaniem badaczki, uwagę trzeba też zwrócić na rośliny wodne, które łatwo rozprzestrzeniają się w dolinach rzecznych. „Przykładem takiego gatunku jest Azolla paprotkowa (A. drobna), drobnych rozmiarów paproć wodna, którą można znaleźć w zbiornikach wodnych o cieplejszej wodzie, w tym w starorzeczach. Na razie w Polsce notowana jest sporadycznie, ale jest już problemem w niektórych rejonach Europy. W jednym tygodniu jej liczebność może wzrosnąć dwukrotnie. Może to prowadzić do utworzenia na powierzchni wody grubej maty, która nie dopuszcza światła i ogranicza dostęp tlenu. To z kolei ma wpływ na rozwój innych roślin i zwierząt” – mówi badaczka.

Usuwanie gatunków inwazyjnych wymaga dużych nakładów. Rośliny można wrywać, kosić i jeśli te zabiegi będzie się powtarzało regularnie, to populacje o niewielkich rozmiarach można skutecznie wyeliminować. Jednak jeśli populacja danego gatunku, który rozprzestrzenia się za pośrednictwem nasion, trwa na danym terenie od dłuższego czasu, z gleby trzeba pozbyć się także jej „banku nasion”. „Dla każdego gatunku należy przygotowywać osobne programy zwalczania i dostosowywać

je do biologii danej rośliny. Powinniśmy pamiętać, że gatunki inwazyjne trzeba przede wszystkim usuwać z terenów cennych przyrodniczo i objętych ochroną” – przypomina prof. Tokarska-Guzik.

Autorstwo: Ewelina Krajczyńska

Źródło: NaukawPolsce.pap.pl